Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

marzec 2013 r. Nr 2 (79)

Honor, patriotyzm i ludzka tragedia

str. 7



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest wyrazem hołdu żołnierzom za świadectwo męstwa i niezłomnej postawy patriotycznej

Pamięć w Dniu Wyklętych

Złożeniem wieńców, modlitwą i zapaleniem zniczy Polacy na Białorusi uczcili pamięć żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, którzy prowadzeni miłością do Ojczyzny oraz ideą niepodległej Polski walczyli z okupantem hitlerowskim i stawili opór wobec sowietyzacji Polski oraz podporządkowania jej ZSRR, często ponosząc za to najwyższą cenę.

W Dniu Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" grupa działaczy Związku Polaków na Białorusi na czele z prezesem Mieczysławem Jaśkiewiczem oraz żołnierzami Armii Krajowej odwiedziła miejsca związane z powojennymi walkami o niepodległość. Na drodze upamiętnienia znaleźli się m.in.: kwatera żołnierzy AK położona w polu koło wsi Wiksznіany, w której spoczywają żołnierze kampanii „Dąb" polegli w 1944 r., cmentarze w Raduniu i Naczy – związane z kpt. Janem Borysewiczem ps. „Krysia", kwatera w Surkontach, gdzie zginął i został pochowany ppłk Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz", groby żołnierzy z oddziału ppor. Czesława Zajączkowskiego ps. „Ragner" znajdujący się w Niecieczy.

- Złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze na grobach niezłomnych bohaterów, którzy byli ścigani, chwytani, prześladowani, więzieni i mordowani przez władze komunistyczne – mówi Mieczysław Jaśkiewicz, prezes ZPB. – To była akcja pamięci o polskich patriotach, którzy nie złożyli broni i walczyli o niepodległość, o godność Polaków, gdyż ślubowali Bogu i Ojczyźnie, że będą walczyć do końca.

Prezes ZPB również zaznacza, że będąc niedaleko Starych Wasiliszek, przypomniała mu się piosenka Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat": - Trudne jest do zrozumienia to, że bohaterowie, którzy walczyli o swoją Ojczyznę, wioskę, rodzinny dom, matkę i swoje dzieci, zostali żołnierzami wyklętymi, a o tych, co przybyli tutaj za 2 tys. km i polegli, wszędzie się mówi, że „pogibli za rodinu". Rzeczywiście ten świat jest dziwny – podsumowuje Mieczysław Jaśkiewicz.

Z kolei Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, przyznaje się, że Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, jak również inne dni, w których są wspominani żołnierze AK, jest dla niej świętym. – Zapalając znicze na mogiłach swoich kolegów, dla których hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna" nigdy nie były pustymi słowami, cieszę się, że ich oprawcom nie udało się schować do jam grobowych prawdziwej historii, bo są jeszcze ludzie, którzy pamiętają o bohaterach – obrońcach wolności, o tych, co poświęcili swoje życie pięknym ideałom. Dla nas, żołnierzy AK, mieszkających na Białorusi niezmiernie ważne jest, że pamięć o bohaterach z dawnych Kresów nie przeminęła, że doczekaliśmy swego święta przynajmniej teraz, chociaż od upadku komunizmu minęło już ponad 20 lat.

Ciąg dalszy na str.5.

Pisaliśmy...

Rok temu

30 marca w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie członkowie Stowarzyszeń Żołnierzy Armii Krajowej oraz Polaków – Ofiar Represji Politycznych, działających przy ZPB, zostali odznaczeni medalami «Pro Patria» za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Polski. W ten sposób Ojczyzna uhonorowała tych, którzy kilkadziesiąt lat wcześniej postanowili poświęcić jej swoje życie.

marzec 2012 r. Nr 2 (67)

5 lat temu

Józef Porzecki – wiceprezes Związku Polaków na Białorusi nie został wpuszczony do Polski przez polską Straż Graniczną w Kuźnicy Białostockiej. Porzecki jechał z prywatną wizytą do Białegostoku. Wiceprezes podejrzewa, że decyzja ma wyłącznie charakter polityczny i może służyć osłabieniu pozycji władz Związku Polaków na Białorusi, nieuznawanych przez prezydenta Łukaszenkę.

marzec 2008 r. Nr 11(18)

10 lat temu

Na zaproszenie mera Mińska Michała Pawłowa przebywał w stolicy mer Bagdadu Adan Aben Chamed. Analitycy twierdzą, że wizyta oficjalnego przedstawiciela władz Iraku na Białorusi przed rozpoczęciem wojny wygląda na podejrzaną.

14 marca 2003 r. nr 11 (564)

Większe możliwości zdobycia polskiej wizy

Konsulat Łotwy w Witebsku rozpoczął przyjmowanie od mieszkańców Białorusi wniosków o wydanie wiz Schengen. Jest to możliwe dzięki porozumieniu do Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Republiki Łotewskiej o wzajemnej reprezentacji wizowej, podpisanej w Rydze.

Polska nie ma konsulatu w Witebsku, ale teraz – dzięki konsulatowi Łotwy – Białorusinom oraz innym obcokrajowcom mieszkającym w tym regionie łatwiej będzie wyrobić wizę uprawniającą do wyjazdu do Polski. Umowa dotyczy wiz Schengen, czyli takich, które uprawniają do wjazdu i pobytu na terytorium strefy Schengen przez okres nie dłuższy niż 3 miesiące w ciągu dowolnego okresu sześciomiesięcznego. Nie obejmuje ona wiz wydawanych w związku z pracą zarobkową, nauką ani podejmowaniem innej działalności, dla której wymagane jest uzyskanie zezwolenia.

Wnioski można składać od poniedziałku do czwartku od godz. 10. do 13., a po tygodniu wizy będą gotowe do odebrania.

Polskie konsulaty na Białorusi - w Mińsku, Brześciu i Grodnie – w 2012 r. wydały Białorusinom rekordową liczbę 350 tys. wiz. MSZ stara się wydawać jak najwięcej wiz, jest to jednak bardzo trudne z powodu małej liczby konsulów – kilkakrotne apele do władz białoruskich o pozwolenie na jej zwiększenie nie przyniosły, niestety, rezultatów.

Potencjalnie także ok. 1,1 mln obywateli białoruskich z obwodu brzeskiego i grodzieńskiego otrzymałoby większą możliwość wjazdu na terytorium Polski oraz przebywania w strefie przygranicznej w przypadku wdrożenia Umowy o Małym Ruchu Granicznym pomiędzy Polską a Białorusią. Strona polska zakończyła proces ratyfikacji umowy w dniu 17 września 2010 roku, kiedy to prezydent RP Bronisław Komorowski złożył podpis pod dokumentem, niestety, podobna notyfikacja po stronie białoruskiej dotychczas nie nastąpiła.

Nie mniej jednak obywatele Białorusi pozostają liderami pod względem liczby otrzymywanych wiz Schengen na głowę mieszkańca kraju. W ubiegłym roku na 1000 obywateli Białorusi przypadły 73 wydane wizy Schengen, podczas gdy na 1000 obywateli Rosji - 41 wiz, a Ukrainy - 28. Ogółem w 2012 roku Białorusini dostali 693 tys. wiz Schengen, o 113 tys. więcej niż rok wcześniej.

JB

Czas na Jarmark Kaziukowy

Zgodnie z kilkuwiekową tradycją na początku marca w Grodnie odbył się Jarmark na św. Kazimierza. Od kilkunastu lat Stowarzyszenie Twórców Ludowych przy ZPB oddaje hołd swemu patronowi, urządzając kiermasz, na którym są prezentowane artystyczne rzemiosło i regionalne przysmaki.

Kiermasz rękodzieła ludowego rozpoczął się programem artystycznym w sali Związkowej. W świąteczny nastrój zebranych wprowadził koncert, podczas którego zabrzmiały lubiane przez kilka pokoleń melodie w wykonaniu orkiestry dętej pod kierownictwem Pawła Kmiecika. Jak zawsze wzruszył widzów występ dzieci, a także program artystyczny na ludową nutę w wykonaniu zespołu „Strubniczanka", suto zaprawiony humorem.

Na tegorocznych Kaziukach można było zobaczyć i kupić nie tylko wykonane zgodnie z wielowiekowymi tradycjami i kunsztem wyroby: pisanki, palmy, haftowane serwetki i wyroby ze słomki, ale też przykłady bardziej współczesnego rękodzieła, takie jak biżuteria i kartki świąteczne.

Ze względu na zbliżające się Święta Wielkanocne szczególnym powodzeniem cieszyły się oryginalne palmy grodzieńskie – kolorowe symbole Niedzieli Palmowej, pisanki, oraz bukiety suszonych kwiatów, wiklinowe zdobione koszyczki i inne przepiękne ręcznie robione świąteczne stroiki.


Grażyna SZAŁKIEWICZ

Jury wybiera najlepszych spośród twórców, którzy wystawili swoje dzieła na jarmarku

Stragany uginały się również pod ciężarem przepysznych chrustów, pączków, ciast oraz lukrowanych grzybków. Uczestnicy jarmarku chętnie częstowali się wypiekami, które według starej domowej receptury zostały przygotowane przez członkinie ZPB.

Pod koniec jarmarku wszyscy rękodziałacze, którzy biorąc udział w Kaziukach, zasłużyli się dla krzewienia kultury kresowej, zostali odznaczeni dyplomami i otrzymali upominki z rąk konsula generalnego RP w Grodnie Andrzeja Chodkiewicza oraz prezesa ZPB Mieczysława Jaśkiewicza.

Tradycyjny Jarmark Kaziukowy, który już na stałe wpisał się w kulturalny kalendarz ZPB, co roku cieszy się większym zainteresowaniem wśród mieszkańców miasta nad Niemna oraz twórców autentycznych, unikalnych wyrobów, z których od dawien dawna szczyciła się Grodzieńszczyzna. Tegoroczny kiermasz był bardzo udany, gdyż każdy, kto wybrał się na Kaziuka Grodzieńskiego z pewnością znalazł coś ciekawego dla siebie, jak również poczuł atmosferę zbliżającej się Wielkanocy i wiosny budzącej do życia uśpioną przyrodę.

IE

Spotkanie z poezją

W dn. 17 marca w Brześciu w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki odbył się I Konkurs Poezji Zbigniewa Kabaty, „żołnierza niezłomnego", „Jędrusia", autora najpiękniejszych wierszy o Armii Krajowej.

Konkurs poetycki, do którego zgłosiło się 64 uczniów klas starszych z Brześcia, Peliszcz, Kobrynia, Wysokiego, Lachowicz, odbywał się w dniu urodzin Bohatera. Dla wielu uczniów poezja Zbigniewa Kabaty stała się zaproszeniem do poznania historii Armii Krajowej, dramatycznych, ale pięknych kart naszej historii najnowszej, z których możemy być dumni. Wiersze Kabaty okazały się bardzo bliskie młodzieży: świat ich marzeń, świat pierwszej miłości, prawdziwej przyjaźni, brawurowych akcji, wczesnej dojrzałości – o dziwo, przemówiły do serc i umysłów młodych ludzi, którzy żyją zupełnie w innych czasach.

W finale Konkursu Poezji wystąpiło 21 uczniów. Podczas imprezy nie tylko recytowano wiersze, ale również zaprezentowano slajdy o Armii Krajowej, o bohaterskich „Jędrusiach", z kolei nauczycielka PSS im. I. Domeyki Julia Korsuncewa wykonała pieśń Kabaty „Odwet".

Pierwszą nagrodę w Konkursie otrzymała Maria Prużaniec za recytację kompozycji prozy i poezji „Pierścień stalowy", drugie miejsce – za błyskotliwą recytację artystyczną wiersza „Do młodych" – Maryna Strapko, trzecie miejsce – z wierszem „Mój kraj" zajął Paweł Lukianow. Zwycięzcy konkursu otrzymali zaproszenie do Polski, do Koprzywnicy na ogólnokrajowy Konkurs Poezji Zbigniewa Kabaty.

zpb-brzesc.pl

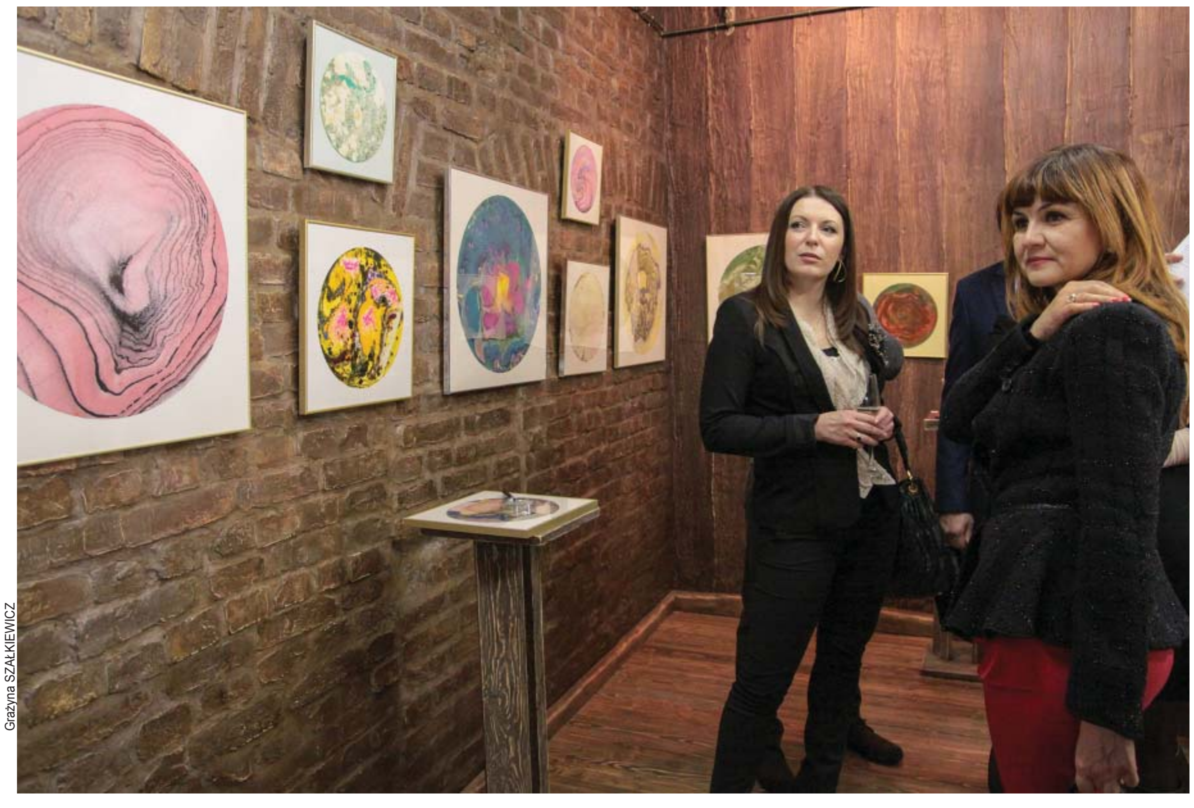
Obrazy myśli Krzysztofa Łaźnego

Prezentacja dzieł współczesnej sztuki polskiej, wykonanych nową, autorską techniką, niespotykaną u innych malarzy, odbyła się w grodzieńskiej galerii „U majstra".

Wystawa Krzysztofa Łaźnego zatytułowana „Mandala łączy świat" odbyła się w ramach współpracy kulturalnej między Gminą Choroszcz i Miastem Grodno i spotkała się z ciepłym przyjęciem grodzieńskich miłośników sztuki.

Krzysztof Łaźny jest z wykształcenia fizykiem jądrowym oraz chemikiem. Dzięki uzyskanej wiedzy technologii tworzyw sztucznych, a także psychologii człowieka, artysta wypracował niespotykaną u innych malarzy metodę tworzenia obrazów pod nazwą „materializacja myśli", dzięki tej technice malarz pokazuje nieznany świat wnętrz natury i jego oddziaływanie na uczucia widza, zdobywa tym samym uznanie w coraz szerszym kręgu odbiorców.

- Powstaje pytanie, czy ja wybrałem tę technikę, czy ona wybrała mnie – mówi Krzysztof Łaźny. - Do tworzenia fantastycznych wizji używam farb olejnych, emalii samochodowych, lakierów do mebli oraz własnych, przygotowanych przez siebie specyfików, a same obrazy tworzę na papierze, kartonie, tkaninie. Reakcje nośników kolorów między sobą i podłożem pozwalają uzyskiwać zdumiewające wzory i kształty. Takiego rodzaju obrazy zacząłem robić, aby rozładować własne emocje. Inspiracją do tworzenia może być dla mnie wszystko: i ludzki organizm, i wytwory natury, a w pracach zawarte są moje odczucia i świat, jaki widzę.


Grażyna SZAŁKIEWICZ

Wystawa Krzysztofa Łaźnego spotkała się z dużym zainteresowaniem grodzieńskich miłośników sztuki

Eksponowane na wystawie obrazy w kole – mandale – są swego rodzaju oknem w inny wymiar, inny świat. Gdy patrzymy na nie z pewnego dystansu, drobne szczegóły wydają się niewidoczne, ale oglądając je pod lupą, we fragmentach obrazów można zobaczyć zadziwiające kształty – niczym lodowe kwiaty, wzory wymalowane przez mróz na szybach. Jak twierdzi autor, oglądając te obrazy, możemy zobaczyć jednak coś więcej niż tylko kształty i kolory, możemy dostrzec to, co ukryte jest w nas samych, nasze odczucia i emocje, ponieważ „patrzymy oczami, a widzimy umysłem".

Krzysztof Łaźny wierzy, że każdy znajdzie w jego pracach coś, co mu odpowiada, bo są to „obrazy myśli", które się czuje. Z kolei organizatorzy wystawy „Mandala łączy świat" spodziewają się, że pozwoli ona na zacieśnienie współpracy pomiędzy polskimi ośrodkami kultury a galeriami artystycznymi na Białorusi w celu wspólnego realizowania przedsięwzięć artystycznych.

GS

Czym jest mandala?

To rysunek na planie koła, tworzony w stanie zbliżonym do medytacji. Gotowa mandala odzwierciedla stan psychiczny autora, odkrywając między innymi to, co ukryte jest przed jego świadomością. Przemawia, podobnie jak sny, językiem barw i symboli. Po stworzeniu mandali możemy pokusić się o jej interpretację, patrząc na nią jak na obraz swojej duszy. Jednakże interpretacja taka nie jest konieczna, gdyż już sam proces tworzenia mandali jest terapią.

Polacy jednoczą się w akcji charytatywnej

Związek Polaków na Białorusi, który w tym roku po raz pierwszy wziął udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, przekazał uzbierane podczas akcji środki na konto Fundacji. Zbiórka pieniędzy trwała kilka tygodni w największych skupiskach Polaków, do akcji włączyło się sporo osób, które chciały być solidarne z Rodakami w kraju i wziąć udział w tak szlachetnej sprawie.



Jurek Owsiak, organizator Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Celem Fundacji „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy - Fundacji Pożytku Publicznego" jest działalność w zakresie ochrony zdrowia, polegająca na ratowaniu życia chorych osób, w szczególności dzieci, i działanie na rzecz poprawy stanu ich zdrowia, jak również na działaniu na rzecz promocji zdrowia i profilaktyki zdrowotnej. Fundacja najczęściej kojarzy się z publiczną zbiórką pieniędzy zwaną Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdy pośród śniegów i mrozów na ulicę wychodzą tysiące wolontariuszy i miliony Polaków, by wspólnie zbierać pieniądze na konkretny, wcześniej wytyczony przez Fundację medyczny cel.

Jak co roku wszyscy darczyńcy, którzy zagrali w Orkiestrze, wykazali się wielką dojrzałością i sercem, magia idei tej akcji charytatywnej nie tylko zmobilizowała rodaków w Polsce, Białorusi, USA, Wielkiej Brytanii, Paryża czy Brukseli do pomocy w zbieraniu funduszy na szczytny cel, ale udowodniła już po raz 21, że Polacy w całym świecie chcą pomagać innym, a prowadzona akcja jest dla nich wspaniałą szkołą wrażliwości. Tegoroczny Finał WOŚP odbywał się pod hasłem „Dla ratowania życia dzieci i godnej opieki medycznej seniorów". Pieniądze ze zbiórki - jak co roku - będą przeznaczone na sprzęt medyczny dla dzieci oraz - po raz pierwszy - dla seniorów.

- Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy opiera się na wolontariacie i odkrywa w Polakach chęć czynienia dobra zarówno u tych, którzy wspierają cel finansowo i u tych, dzięki którym to wszystko można zorganizować – mówi Jurek Owsiak, organizator akcji. – Okazuje się, że WOŚP, która jest znakiem wspólnej troski i gotowości do pomocy słabszym, cierpiącym, którzy potrzebują naszego dobrego serca, wychowała już całe pokolenie Polaków. To także pokazuje wyjątkowość Orkiestry na poziomie kulturowym – coroczne finały Orkiestry to w Polsce świecka tradycja.

Związek Polaków na Białorusi w tym roku po raz pierwszy włączył się w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Akcja była przeprowadzana głównie na Grodzieńszczyźnie, gdzie polska mniejszość jest najliczniejsza. W odróżnieniu od Polski, gdzie zbiórka pieniędzy trwa jeden dzień, na Białorusi akcja była trochę rozciągnięta w czasie ze względu na rozproszenie terenowych oddziałów organizacji i trwała kilka tygodni z tym, żeby wszyscy chętni mogli dołączyć do WOŚP. Polacy na Białorusi postanowili przyłączyć się do akcji, gdyż sami zawsze są wspierani przez Rząd Polski i otrzymują pomoc ze strony zwykłych Polaków.

- W czasie akcji uzbieraliśmy i przekazaliśmy na kotno Fundacji WOŚP 15.300 zł – mówi Mieczysław Jaśkiewicz, prezes ZPB. – Chcieliśmy być solidarni i też coś zrobić w tej szlachetnej sprawie. Polacy z Białorusi, biorąc udział w akcji, pokazali, że każdego stać na dobry uczynek, na gest wsparcia. I tu nie jest ważne, ile kto dał, ważne jest to, że potrafiliśmy zjednoczyć się i wesprzeć tę akcję, tym samym ucząc się działać dla innych, uświadamiając, ile dobrego można zrobić razem i jak wielką przynosi to radość.

Z kolei działacze ZPB, biorący udział w WOŚP, podkreślili, że w dzisiejszych czasach wszędzie daje się zauważyć obojętność, gdyż coraz częściej człowiek nie ma czasu dla słabszych, chorych, niepełnosprawnych, opuszczonych i nie słyszy ich prośby o pomoc. - Uczestnicząc w takich akcjach charytatywnych można rozbudzić w sobie chęć czynienia dobra i przestać być obojętnym, więc w następnym roku również warto zagrać w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy – zaznaczają członkowie Związku Polaków na Białorusi.

Kinga KRASICKA

Śledztwo przeciwko Andrzejowi Poczobutowi umorzono

Sprawa karna, już druga z tego samego artykułu, przeciwko dziennikarzowi i działaczowi Związku Polaków na Białorusi została zamknięta, a oskarżenie o „znieważenie Prezydenta Białorusi" Komitet Śledczy wycofał z powodu braku dowodów popełnienia przez niego przestępstwa. Decyzja o umorzeniu wstępnego śledztwa zapadła w dn. 15 marca 2013 r.



Decyzję o umorzeniu śledztwa podjęto w dniu 15 marca 2013 r.

Andrzej Poczobut został zatrzymany 21 czerwca we własnym domu, po dziewięciu dniach zwolniono go z aresztu, został jednak objęty zakazem opuszczania miejsca zamieszkania. Postawiono mu zarzut zniesławienia Łukaszenki w 12 artykułach napisanych dla niezależnych mediów białoruskich (Biełorusskij Partizan i Karta'97). Teksty dotyczyły miedzy innymi więźniów politycznych na Białorusi, łamania praw człowieka oraz krytykowały przebieg procesu i wyrok wykonany na Władysławie Kowalowie i Dmitrym Konowałowie, skazanych za atak terrorystyczny w mińskim metrze.

Gdyby odbył się kolejny proces, mogłoby to się skończyć wieloletnią karą więzienia (nawet do 8 lat), gdyż Andrzej nadal jest objęty trzyletnim wyrokiem w zawieszeniu wydanym 5 lipca 2011 roku. Wtedy grodzieński sąd uznał dziennikarza winnym zniesławienia Aleksandra Łukaszenki w artykułach zamieszczanych na łamach „Gazety Wyborczej". W związku z tym wyrokiem Andrzej Poczobut nie może opuszczać Białorusi i musi zgłaszać się co tydzień w inspekcji wykonania wyroków. A we wrześniu 2013 roku czeka go kolejna rozprawa w związku z wyrokiem sprzed dwóch lat. Sąd zadecyduje, czy skazany odbył karę, czy należy nałożyć dodatkową.

W tym czasie, gdy władze białoruskie po raz kolejny prześladowały dziennikarza z powodu jego działalności zawodowej oraz chęci korzystania z prawa do wolności słowa, społeczeństwo białoruskie przyznawało mu kolejne nagrody. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Andrzej Poczobut otrzymał cztery wyróżnienia, przyznane przez białoruskie organizacje niezależne.

W grudniu ubiegłego roku przyznano mu tytuł Dziennikarza Roku Białorusi. Natomiast 1 lutego br. Poczobut został wyróżniony przez białoruskie organizacje pozarządowe jako jeden z dwóch „obywatelskich liderów roku 2012". Tę nagrodę podzielił wraz z byłym redaktorem naczelnym pisma „Arche" Walerym Bułhakowem.

Dwa tygodnie później działacz mniejszości polskiej na Białorusi Andrzej Poczobut został laureatem nagrody „Kocham Białoruś" opozycyjnej partii Młody Front w kategorii dziennikarstwa. Nagroda jest wręczana za popularyzację kultury i języka białoruskiego, rozwijanie tożsamości narodowej, nowe i ciekawe zjawiska w kulturze i polityce.

Po raz czwarty Andrzej Poczobut został wyróżniony 1 marca, gdy został laureatem nagrody im. Światłany Nawumawej dla najlepszego dziennikarza politycznego.

Nagrody imienia białoruskiego politologa i wykładowcy Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego Swietłany Nawumawej są przyznawane w trzech kategoriach: dla najlepszego dziennikarza politycznego, analityka politycznego oraz młodego polityka roku. W tym roku wyłoniono 18 pretendentów w trzech nominacjach, wśród których w ciągu miesiąca jurorzy – znani politycy, naukowcy, działacze kultury i dziennikarze wybierali laureatów.

IE

Andrzej Poczobut: we wrześniu czeka mnie kolejny proces

Wywiad z dziennikarzem i działaczem polskiej mniejszości na Białorusi

Dość długo, bo ponad pół roku, toczyło się przeciwko Panu śledztwo o znieslawienie Aleksandra Łukaszenki w artykułach na portalach internetowych. Czy spodziewał się Pan, że sprawa zostanie zamknięta?

- Byłem przygotowany do każdego wyniku. Również do tego, że sprawa zostanie przekazana do sądu. Ale zdawałem sobie sprawę, iż biorąc pod uwagę sytuację polityczną, jaka jest obecnie na Białorusi, m.in. aktywność ministra spraw zagranicznych Makieja w nawiązywaniu dialogu z Unią Europejską, z Zachodem, jest możliwość, że właśnie w taki sposób zostanie rozwiązana moja sprawa. Byłem przygotowany do wszystkiego, więc za bardzo mnie to nie zdziwiło.

Co dla Pana oznacza to, że nie zapadł drugi wyrok?

- Mogę teraz jeździć po Białorusi, ponieważ w ciągu ostatnich 9 miesięcy nie mogłem opuszczać Grodna. Dla mnie ważne jest, że mogę spotkać się z ludźmi w terenie. Zależy mi na tym, bo kiedy zostało wszczęte postępowanie karne, miałem rozplanowane zrobienie kilku reportaży z Białorusi, niestety śledztwo przecięło ten wątek. Wkrótce planuję pojeździć trochę po kraju, porobić reportaże, także spotkać się z działaczami Związku Polaków, z kim już dawno się nie widziałem.

Ale jest jeszcze kwestia poprzedniego wyroku, z 2011 roku, i we wrześniu ma się odbyć proces, który zadecyduje o Pana dalszym losie.



W czasie, gdy przeciwko Andrzejowi Poczobutowi toczyło się śledztwo, otrzymał on cztery nagrody

- Rzeczywiście, wyrok dostałem w zawieszeniu na dwa lata i we wrześniu będzie kolejna rozprawa. Zobaczymy, jak to wszystko się potoczy, co władze wymyślą. Gdyby to była zwykła sprawa karna, to nie byłoby żadnych wątpliwości, co do tego, postanowienia sądu, który by na pewno zadecydował o tym, że kara spełniła swoje zadanie i jestem wolny. Ale moja sprawa jest sprawą polityczną i dlatego nie można przewidzieć, jak może się skończyć. Wynik rozprawy będzie zależał również od tego, jak będzie się rozwijała polityka na Białorusi: czy będzie potrzeba znowu kogoś postraszyć, zaostrzając moją sytuację, czy trzeba będzie zademonstrować dobrą wolę. Zresztą już latem rozpoczną się tego typu procesy, bo takie wyroki w zawieszeniu dostało kilka osób, m.in. Irina Chalip, dziennikarka rosyjskiej „Nowej Gazety". Jej proces odbędzie się w czerwcu lub lipcu, wtedy będzie można ocenić, w jakim kierunku idzie i moja sprawa.

W tym czasie, gdy władze wytaczają Panu sprawy karne, społeczność docenia pańską pracę, gdyż w ciągu ostatnich kilku miesięcy otrzymał Pan cztery nagrody.

- Jestem bardzo wdzięczny kolegom i innym ludziom, ponieważ zawsze jest przyjemnie, jeżeli twoja praca jest zauważana, dostrzegana. Bez wątpienia te prześladowania, które mnie dotknęły, przyczyniły się do tego, że na mnie skupiła się uwaga społeczeństwa. Zawsze tak jest jeżeli kogoś prześladują i ta osoba się nie łamie, nie podporządkowuje, zyskuje sympatię. Właśnie temu zawdzięczam demonstrację sympatii ze strony kolegów, bo to były dziennikarskie premie oraz wyróżnienia przez białoruskie organizacje społeczne, które działają w podobnych warunkach i zdają sobie sprawę z tego, co czuje człowiek, kiedy do jego mieszkania wchodzi KGB.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować także działaczom Związku Polaków na Białorusi za wieloletnią współpracę. Kiedy byłem prezesem Rady Naczelnej organizacji, często wyjeżdżałem w teren i zawsze, nawet w najdalszych zakątkach kraju, mile mnie witali, a ja z kolei robiłem dla Polaków na Białorusi, wszystko, co było możliwe z mojej strony.

Rozmawiała
Irena EJSMONT

Wielkanoc z lat dziecinnych

Z łaski Bożej przeżyłam wiele Wielkanocy, wiele wspomnień... Jednak z upływem czasu najbardziej lubię wracać do tamtych świąt, kiedy jeszcze sięgałam głową stołu, a moja wyobraźnia nie znała granic. W oczach dziecka wszystko wydawało się piękniejsze, bardziej rodzinne - i za tym się tęskni najbardziej.

Od najmłodszych lat Wielkanoc była dla mnie świętem niezwykłym i bardzo miłym. Wspominam ten czas z nostalgią, często nawet z żalem, bo tak szybko minęły obrazy z przeszłości, gdzie promienie wiosennego słońca przebiją się przez okno, rozświetlając wszystkie zakamarki domu, gdzie jest ciepło i jasno, cała rodzina siedzi przy stole nakrytym adamaszkowym białym obrusem i babcia mówi: „Chrystus zmartwychwstał! Niech zmartwychwstaną nasze serca. Alleluja!".

Kiedy wspominam Święta Wielkanocne z mojego dzieciństwa, to okazuje się, że pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to przygotowania, które poprzedzały przyjemności świątecznych dni. Pamiętam ten ruch, panujący w domu i w kuchni, gdy mama robi wiosenne porządki – sprząta, pierze firanki i myje okna, a potem przygotowuje pyszności. Wszędzie ruch, praca, krzątanina... Wtenczas ja z bratem, dziecięco niewinni, sprawiamy wiele psot dorosłym, czekając aż zacznie się najważniejsze i najciekawsze dla nas - malowanie jajek.



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Oryginalne techniki zdobienia pisanek do dnia dzisiejszego są popularne na Grodzieńszczyźnie

Pisanki robiliśmy razem z babcią, była ona prawdziwą mistrzynią „jajecznej sztuki zdobniczej", o czym świadczy to, że nasze pisanki, które nieśliśmy w koszyczku wielkanocnym w Wielką Sobotę do kościoła, zawsze wzbudzały podziw i zainteresowanie ze strony jak dzieci, tak i dorosłych. Babcia nanosiła wzory na jajkach umocowaną do kawałka drewna metalową blaszką, którą najpierw rozgrzewała na ogniu, a potem zanurzała w wosku. Rysowała na skorupce jajka przeróżne wzory: romby, kropki, kompozycje roślinne, a potem zanurzała jajko w „cebulniku".

Pisanki wkładaliśmy do koszyczka ze święconką, gdzie znajdowały się także inne specjały wielkanocne: swojska kiełbasa, szynka, sól, ciasto, przykrywaliśmy je haftowaną serwetką i nieśliśmy do kościoła. Po obrzędzie poświęcenia nieśliśmy święconkę do domu i ślinka nam ciekła, gdyż ciężko było zwyciężyć pokusę, ale przypominaliśmy w wtenczas, że babcia nakazywała nie sięgać do koszyczka, więc nie odważaliśmy się tego jeść.

W końcu nadchodziła Wielkanoc, gdy z samego rana całą rodziną udawaliśmy się na nabożeństwo. Mimo braku chęci, my, dzieci, też musiałyśmy wstać o piątej rano, żeby zdążyć do kościoła, dokąd zjeżdżali również ludzie z pobliskich wsi. Szliśmy w wielkiej procesji wokół kościoła, śpiewając „Wesoły nam dzień dziś nastał!...", a stare dzwony kościelne głośno wieściły wszystkim, że „Chrystus zmartwychwstał!".

Po powrocie z kościoła odbywało się uroczyste śniadanie rodzinne, podczas którego najpierw znikała zawartość koszyczka wielkanocnego. Do stołu zawsze zasiadała cała rodzina: babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie, kuzynki, kuzyni. Rozsunięty stół zajmował wtedy cały środek pokoju, było na nim mnóstwo smakowitości, wśród których królowały kolorowe jajka, pieczone mięsa i wędliny, ciasta pulchne jak poduszki. Dla nas, małych, to święto miało niepowtarzalny zapach smakołyków, było pełne zabaw i radości, a dla dorosłych Wielkanoc była okazją, gdy bliscy mogli pobyć razem, posiedzieć, porozmawiać. Dopiero teraz rozumiem, że dzięki takim spotkaniom domownicy odbudowywali rodzinne relacje i stawali się silniejsi.

Dzisiaj jestem wdzięczna swoim rodzicom i dziadkom, że mogłam przeżyć Święta, tak bogate w tradycje i zwyczaje są tak bardzo potrzebne ludziom, gdyż dają wiele wzruszeń i niezwykłych przeżyć. Teraz staram się zapoznawać swoje dzieci z rodzinną kulturą, by miały poczucie tożsamości narodowej. Pragnę, by Święta miały dla nich ten co i dla mnie nastrój, zapach i smak i żeby radosne dzwony rezurekcji pozostały te same.

Elżbieta BÓJKO

Pamięć w Dniu Wyklętych

Ciąg dalszy ze str.1.



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Składanie wieńców przy pomniku żołnierzy AK w Niecieczy

Żołnierze Wyklęci skłaniają do refleksji

Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma co raz większy odzew wśród Polaków. Z racji tego święta w Polsce odbywają się nabożeństwa, wystawy, koncerty, są organizowane manifestacje, przedsięwzięcia edukacyjne oraz akcje pamięci na grobach bohaterów.

Jak podkreślił prezydent RP Bronisław Komorowski, pamięć o żołnierzach wyklętych trwała w polskiej tradycji, w pamięci polskich rodzin i kolegów z dramatycznych czasów. Prezydent RP zapoznał się z ideą ekspozycji o ofiarach komunizmu, które przygotowuje Muzeum Powstania Warszawskiego, i zaznaczył, że budowanie tych kotwic pamięci ma swoje szczególne uzasadnienie. - Poprzez pamięć o latach najtrudniejszych i najbardziej bolesnych wydarzeniach możemy budować szacunek dla współczesnej Polski. Polski wolnej, Polski niepodległej, Polski demokratycznej, gdzie szanowane są różne poglądy, gdzie nie grozi tak straszliwy terror - powiedział Bronisław Komorowski.

Jednak w momentach, gdy serce rośnie jednym, drudzy nie przestają traktować bohaterów po macoszemu. Wielu z żołnierzy oporu antykomunistycznego, których los pozostawił za Wschodnią granicą, są skazani na życie w bardzo skromnych warunkach, często nie stać ich nie tylko na leczenie, a nawet przyzwoite wyżywienie, z kolei ich oprawcy pobierają dobre emerytury i cieszą się z życia.

Efekt wieloletniej komunistycznej propagandy, która wmawiała, że żołnierze walczący z komunistami byli najgorszymi bandytami, jest odczuwana i do dnia dzisiejszego. O tym doskonale świadczy chociażby fakt, że na Białorusi prawdziwa historia o żołnierzach walczących z Sowietami jest nadal mało powszechna. Władze do dnia dzisiejszego tworzą czarne legendy o niewygodnych dla nich bohaterach, pragnąc ich upodlić w podręcznikach historii, pisanych dla młodego pokolenia. Jednak bohaterowie, którzy przeżyli oszczerstwo, wyzwiska, deptanie ludzkiej godności, areszty i śledztwa nadal pozostają twardzi jak stal. Swoją postawą dzisiaj pokazują, że można być niezłomnym, odważnym. Oni nadal walczą o przywrócenie pamięci o kolegach i koleżankach, którzy wykazali się heroizmem i nie zdradzili swoim ideałom.

Geneza Święta

Wiele upłynęło czasu, zanim 4 lutego 2011 roku Sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Środowiska kombatanckie, liczne organizacje patriotyczne, stowarzyszenia naukowe, przyjaciele i rodziny tych, którzy polegli w boju, zostali zamordowani w komunistycznych więzieniach lub po prostu odeszli już na wieczną wartę, od lat pukali do wielu drzwi z żądaniami, by wolna Polska oddała w końcu hołd swym najlepszym Synom. Przez lata odpowiedzią była cisza.

W drugiej połowie pierwszej dekady XXI wieku nadzieje zaczęły się spełniać. Spośród osób z życia publicznego, które przyczyniły się do odbudowania i utrwalenia pamięci o „Żołnierzach Wyklętych" koniecznie należy wymienić śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, śp. Andrzeja Przewoźnika i śp. Janusza Kurtykę. Nie ulega przy tym wątpliwości, że dopiero czas prezydentury Lecha Kaczyńskiego to okres, w którym „Żołnierze Wyklęci" doczekali się należytych honorów ze strony najwyższego urzędu Rzeczypospolitej.

Na niespełna dwa miesiące przed śmiercią w katastrofie smoleńskiej prezes Janusz Kurtyka tak mówił o motywach swojego i IPN zaangażowania w przywracanie pamięci o żołnierzach antykomunistycznego podziemia: - Tradycję niepodległościową uważamy za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa. Poza tym czyn zbrojny i antykomunistyczna działalność w imię niepodległości po drugiej wojnie światowej funkcjonują w społecznej świadomości w stopniu niedostatecznym i często w sposób zafałszowany, co jest skutkiem konsekwentnej polityki władz PRL. Komuniści robili wszystko, by zohydzić żołnierzy niepodległej Polski oraz ich walkę… To oczywiste, że tak jak kultywujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej. Bo to była walka o niepodległość.

Zdecydowanego poparcia idei Dnia Pamięci udzielał Prezydent Lech Kaczyński. To on ostatecznie skierował do Sejmu projekt ustawy w tej sprawie.

„Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych ma być wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji niepodległościowych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny" – brzmiało uzasadnienie projektu.

Uchwalenie Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jest formą uczczenia ich walki i ofiary, ale także bólu i cierpienia, jakich doznawali.

Dzięki polityce odznaczeniowej realizowanej przez śp. Lecha Kaczyńskiego także członkowie rodzin wielu „Żołnierzy Wyklętych" uzyskali, odbierając z Jego rąk wysokie rangą ordery, którymi odznaczył poległych i pomordowanych ich bliskich, namiastkę zadośćuczynienia za wieloletnie cierpienia po stracie najbliższych i życie z piętnem „rodzin bandyckich".

Wprowadzenie do porządku prawnego Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" symbolicznie zamyka okres wykluczenia, wyklęcia z obszaru pamięci zbiorowej przez elity opiniotwórcze III RP żołnierzy zbrojnego podziemia antykomunistycznego - tych heroicznych obrońców wolności, którym przyszło żyć i umierać w okrutnych czasach pełnego i brutalnego triumfu systemu komunistycznego. Systemu, który w całych dotychczasowych dziejach ludzkości, był największym i najgroźniejszym zinstytucjonalizowanym wrogiem wolności, w każdym jej wymiarze.

Data 1 marca, kiedy jest obchodzone Święto, nie jest przypadkowa. Tego dnia w 1951 w mokotowskim więzieniu komuniści strzałem w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy walki. Tworzyli oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 roku dzieło Armii Krajowej.

Zajęcie Polski przez Armię Czerwoną i włączenie połowy jej terytorium do ZSRR sprawiło, że dziesiątki tysięcy żołnierzy nie złożyły broni. Gotowi byli walczyć o odzyskanie niepodległości, wypełnić złożoną przysięgę.

Powojenna konspiracja niepodległościowa była – aż do powstania Solidarności – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej władzy. W roku największej aktywności zbrojnego podziemia, 1945, działało w nim bezpośrednio 150-200 tysięcy konspiratorów, zgrupowanych w oddziałach o bardzo różnej orientacji. Dwadzieścia tysięcy z nich walczyło w oddziałach partyzanckich. Kolejnych kilkaset tysięcy stanowili ludzie zapewniający partyzantom aprowizację, wywiad, schronienie i łączność. Doliczyć trzeba jeszcze około dwudziestu tysięcy uczniów z podziemnych organizacji młodzieżowych, sprzeciwiających się komunistom. Łącznie daje to grupę ponad pół miliona ludzi tworzących społeczność Żołnierzy Wyklętych. Ostatni „leśny" żołnierz ZWZ-AK, a później WiN – Józef Franczak „Laluś" zginął w walce w październiku 1963 roku.

Z kolei nazwę „Żołnierzy Wyklęci" wymyśliła Liga Republikańska, która zajęła się przywracaniem pamięci o żołnierzach niepodległościowego podziemia i na początku lat 90. zorganizowała wystawę pt. „Żołnierze Wyklęci". Nazwa „żołnierze wyklęci" została dodatkowo spopularyzowana przez Jerzego Ślaskiego, który wydał w 1995 r. książkę pod takim właśnie tytułem. Z kolei w 1999 r. wydany został pierwszy duży album poświęcony zbrojnemu podziemiu antykomunistycznemu. Od tego czasu pojęcie weszło do obiegu. To określenie, dedykowane dla żołnierzy podziemia antykomunistycznego idealnie oddawało proces wykluczenia, wyklęcia ich historii, etosu i ofiary z obszaru wrażliwości polskiej wspólnoty narodowej.

Grażyna SZAŁKIEWICZ

Kibice Bohaterom

Stowarzyszenie Sympatyków „Chrobrego" Głogów od wielu lat aktywnie uczestniczy nie tylko w życiu sportowym miasta, ale również chętnie włącza się w szereg inicjatyw społecznych jak i kulturalnych. Teraz postanowili wesprzeć kombatantów – «Żołnierzy Wyklętych», którzy żyją na dawnych kresach Polski.

W ostatnim czasie Stowarzyszenie Sympatyków „Chrobrego" Głogów nawiązało stałą współpracę z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem ODRA-NIEMEN, której celem jest rozwijanie inicjatyw i projektów kresowych. Sympatycy Chrobrego postanowili czynnie włączyć się w akcję charytatywną prowadzoną przez ODRA-NIEMEN „Rodacy – Bohaterom", mająca na celu pomoc byłym Żołnierzom Polski Podziemnej (Armii Krajowej, WiN-u, Narodowych Sił Zbrojnych), którzy po II wojnie światowej znaleźli się na Kresach Wschodnich i do Ojczyzny już nigdy powrócić nie mogli.

- Kiedyś walczyli o Niepodległość Polski, dzisiaj żyją w obcym kraju, w bardzo ciężkich warunkach, pozbawieni wszelkiej pomocy - mówi Marcin Marciszak, ze Stowarzyszenia Sympatyków „Chrobrego". Czujemy się zobowiązani szerzyć pamięć o bohaterach naszej Ojczyzny. Czujemy także potrzebę wsparcia wspaniałej inicjatywy „Rodacy – Bohaterom".

Uzbierane przez Stowarzyszenie Sympatyków „Chrobrego" Głogów dary trafią do byłych żołnierzy na Ukrainie, Białorusi i na Litwie w kwietniu.

JR

Pamięć zdeptana butem

W czasie, gdy środowiska patriotyczne działają w celu przywrócenia i zachowania historii antykomunistycznego oporu, wandale urządzają seans nienawiści wobec kultywujących pamięć historyczną, o czym świadczy zniszczenie wystaw w Warszawie i we Wrocławiu poświęconych «Żołnierzom Wyklętym».

Wystawy zostały przygotowane w związku z obchodzonym 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przedsięwzięcie było zrealizowano pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej oraz Muzeum Powstania Warszawskiego. Elementem tego projektu były wystawy plenerowe znajdujące się w Warszawie na placu Zamkowym i we Wrocławiu na Starym Mieście. Niestety, pierwszej nocy 1-2 marca w Warszawie trzy stojaki wywrócono, w tym jeden zniszczono wraz z planszami. Zostały one połamane. Były na nich ślady butów, zatem trudno wyobrazić, żeby nie było to zamierzone działanie.

Ponownie wandale uderzyli ponownie w nocy z 5 na 6 marca. We Wrocławiu wszystkie osiem stojaków – czyli 16 plansz – zostało wywróconych. Jedna z nich uległa zniszczeniu.

ND

W Gułagu mówili po angielsku

Dokumenty NKWD wskazują, że w latach 1939-1941 w obozach sowieckich dla jeńców wojennych, znajdowali się nie tylko Polacy, ale również obywatele innych krajów europejskich…

Im bardziej zagłębiam się w temat represji stalinowskich, tym bardziej uświadamiam sobie, na ile mało są zbadane te tragiczne karty naszej historii. Okazuje się, że w latach 1939-1941 w obozach sowieckich dla jeńców wojennych znajdowali się nie tylko żołnierze Wojska Polskiego, ale też żołnierze z Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii i Czechosłowacji. Wielu z tych ludzi przeszło przez więzienia na terytorium Białoruskiej SRR.



Francuzcy czołgiści

„Zakładnicy" z Europy

Leży przede mną kopia listu szefa zarządzania NKWD ZSRR w sprawie jeńców wojennych i internowanych P. Soprunenki, skierowanego do komisarza Berii. Jak wynika z dokumentu, w obozie dla jeńców wojennych w Kozielsku znajdowała się znaczna liczba internowanych Francuzów i Anglików, z których 38 ogłosiło głodówkę. W rozmowie z pracownikami NKWD, Francuzi i Anglicy oświadczyli, że przebywając w więzieniach w Białymstoku, Mińsku i Moskwie pisali do swoich ambasad, ale odpowiedzi nie otrzymali. Stąd wywnioskowali, że o ich pobycie w ZSRR, ambasadom do tej pory nic nie wiadomo. Obcokrajowcy nalegali, żeby organizowano im spotkania z konsulami.

Inicjatorami głodówki byli Francuzi i Anglicy. Podczas rozmów internowanym Francuzom i Anglikom zostało wyjaśnione, że żadnych wymagań wobec administracji obozu oni mieć nie powinni. Rezultatem tego incydentu, było to, że administracja obozu, otrzymała polecenie podnieść wymagania względem internowanych. Oprócz tego szef służby specjalnej obozu otrzymał polecenie rekrutować nie mniej niż 5-6 informatorów.

Z listu Soprunenki wynikało także, że ogółem w obozie w Kozielsku, znajdowało się 92 żołnierzy francuskich, 11- brytyjskich, 1- żołnierz z Belgii, z czego: dwóch kapitanów, dwóch podporuczników, czterech oficerów, dwudziestu czterech sierżantów i kaprali oraz siedemdziesięciu dwóch zwykłych szeregowych.

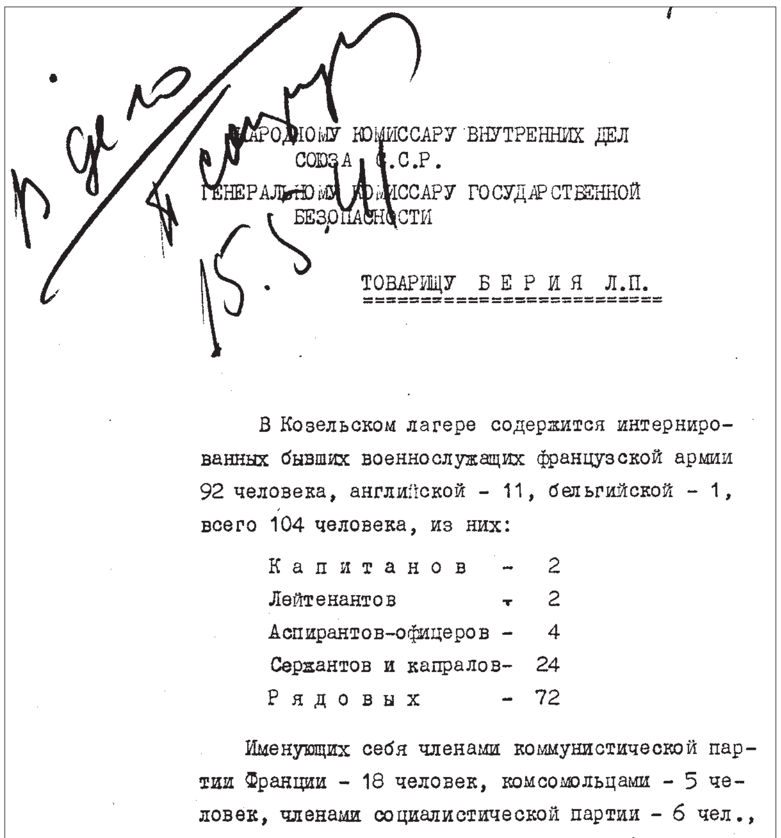
W jaki sposób Brytyjczycy i Francuzi znaleźli się w rękach NKWD? Okazuje się, że większość z nich, trafiających w 1940 roku do niemieckiej niewoli, została odesłana do obozów niemieckich dla jeńców wojennych na terytorium okupowanej Polski, skąd udało się im uciec do ZSRR. Ci ludzie mieli nadzieję, że będą mieli możliwość walczyć z nazistami. Ale zamiast tego po rozpatrzeniu ich spraw na szczególnym spotkaniu NKWD - „agentów kapitału" wysłano do obozów Gułagu.

Podczas pobytu w więzieniach NKWD, w tym też w Mińsku, brytyjskich i francuskich jeńców wojennych poddano wielogodzinnym i wyczerpującym przesłuchaniom. Kilka lat wcześniej w Warszawie udało mi się spotkać z polskim historykiem, którego ojciec był oficerem Wojska Polskiego i w sierpniu 1939 roku trafił do niewoli sowieckiej. Wiosną 1940 roku został on przeniesiony do mińskiej „Amerykanki". Według wspomnień tego człowieka razem z Polakami w komorze byli też i brytyjscy żołnierze. Mimo wielu prób, poddani Imperium Brytyjskiego nie tracili ducha wiary i nawet „dopingowali" Polaków.

Wielu Anglikom i Francuzom w sowieckich więzieniach zabrano wszystkie rzeczy osobiste, które udało się im zachować z niewoli niemieckiej. Po przeprowadzeniu śledztwa część europejskich jeńców wojennych wysłano do obozu w Kozielsku. Internowani mieszkali w trzech budynkach po 3-18 osób w pomieszczeniu. Najstarszym z nich był francuski kapitan Pierre Billotte. W czasie wojny z Niemcami był zaangażowany w wiele pomyślnych walk pancernych z nazistami. 16 maja 1940 roku niedaleko od miasteczka Stoney Kapitan zniszczył 13 maszyn przeciwnika - 2 czołgi PzKpfw IV i 11 PzKpfw III, a także 2 działa przeciwpancerne, pokazując niezwykłe umiejętności i odwagę. Po tej bitwie na jego czołgu wyliczono prawie 150 wgnieceń wrogich pocisków. Za odwagę został odznaczony Orderem Krzyża Wojskowego i Orderem Legii Honorowej.

Brytyjczycy i Anglicy stale żądali możliwości skontaktowania się ze swoimi konsulami i powrotu do armii de Gaulle'a. Szczytem napięcia w stosunkach władz obozu i więźniów europejskich stał się wspomniany już wcześniej strajk głodowy, efekt którego jest nam już znany. 15 kwietnia 1941 roku kapitan Billotte, który był dobrze wykształconym (we Francji ukończył Akademię Sztabu Generalnego) i przeszkolonym oficerem, w imieniu swoich współwięźniów pisze apel do W. Mołotowa i Komisarza Obrony S. Tymoszenki. W dokumencie kapitan francuski wyraził gorące pragnienie internowanych do kontynuowania walki z nazistami. Billotte odniósł się do faktu, że Szwajcaria, która internowała 29 tysięcy przechodzących przez granicę francuskich żołnierzy, nie wahając się, zezwoliła im opuścić swoje granice. W treści listu są następujące słowa: „Prosimy dać możliwość zasłużonym i odważnym ludziom, zrealizować ich święty obowiązek wobec kraju".

W odpowiedzi na ten komunikat do obozu został wysłany specjalny przedstawiciel NKWD, który „wyjaśnił" francuskiemu kapitanowi, że „Związek Radziecki nie chce kompromitować się przed Niemcami swoją neutralnością". Ale mimo wszystko, 29 kwietnia 1941 Billotte wysłał nowy list do Mołotowa i Tymoszenki, w którym wskazuje, że „ucieczki" z Węgier i Rumunii internowanych tam polskich żołnierzy nie spowodowały ze strony Niemiec żadnych protestów. Ponadto francuski kapitan pisał, że jeśliby fakt wyzwolenia Francuzów i Brytyjczyków stałby się znany władzą niemieckim, ZSRR mogłoby ich poinformować o tym, co wie na temat tworzenia baz do ataku na Związek Radziecki, przy czym francuscy jeńcy wojenni, traktują to jak pracę. Naiwny kapitan nie mógł wiedzieć, że Stalin miał swoje sposoby na „przyjaźni" z Hitlerem, a los internowanych Francuzów i Brytyjczyków mało go interesował.



НАРОДНОМУ КОМИССАРУ ВНУТРЕННИХ ДЕЛ
СОЮЗА С.С.Р.
ГЕНЕРАЛЬНОМУ КОМИССАРУ ГОСУДАРСТВЕННОЙ
БЕЗОПАСНОСТИ

ТОВАРИЩУ БЕРИЯ Л.П.

В Козельском лагере содержится интернированных бывших военнослужащих французской армии 92 человека, английской - 11, бельгийской - 1, всего 104 человека, из них:

Капитанов	- 2
Лейтенантов	- 2
Аспирантов-офицеров	- 4
Сержантов и капралов	- 24
Рядовых	- 72

Именующих себя членами коммунистической партии Франции - 18 человек, комсомольцами - 5 человек, членами социалистической партии - 6 чел., лейбористской - 1 человек (англичанин).

Все они размещены в хороших домах, на отдельной территории, изолированной от интернированных

Dokument o Francuzach i Brytyjczykach, znajdujących się w obozie dla jeńców

1 maja 1941 Francuzi i Brytyjczycy wysłali do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR pozdrowienia i gratulacje w związku z Dniem Pracowników. W odpowiedzi przedstawiciele kierownictwa obozu sowieckiego napomknęli kapitanowi Billotte, że Francuzom i Anglikom zostanie okazane wsparcie z kraju dla oddzielnych grup. Po napadzie Niemiec na Związek Radziecki, Beria rozkazał w szybkim tempie ewakuować obóz w Kozielsku do Griazowca. W lipcu 1941 roku, szef Soprunenko wysłał Berii list kapitana Billotte'a, adresowany do de Gaulle'a, w którym była prośba o pomoc w wyzwoleniu internowanych.

Na początku września 1941 r. znajdujący się w Griazowcu żołnierze Wojska Polskiego, zostali wysłani do Buzułuku i Tockoja w celu tworzenia armii pod dowództwem gen. Andersa. Wkrótce zdecydowano o losie francuskich i brytyjskich jeńców wojennych. Bez zbędnego szumu, zostali oni wysyłani do Londynu. W maju 1942 roku kapitan Pierre Billotte został mianowany szefem sztabu generała Charles de Gaulle'a. Wśród ludzi de Gaulle'a Billotte, żołnierze i oficerowie, którzy z nim przybyli do końca życia byli nazywani „ruskimi". Pierre Billotte walczył w Normandii i brał udział w wyzwoleniu Paryża. Od 1955 do 1956 roku piastował stanowisko Ministra Obrony Francji.

Los „Legionu"

Na terytorium zachodniej Białorusi pod Baranowiczami w sierpniu 1939 r. w ramach Wojska Polskiego tworzyła się jednostka Czechosłowackiej Legii. Po ostatecznej okupacji Czechosłowacji, znaczna część byłych żołnierzy Armii Czechosłowackiej wyjechała do Polski. Z inicjatywy czeskiego konsula w Krakowie Władimira Znajemskiego w marcu 1939 na terytorium II RP potajemnie zaczyna tworzyć się Czechosłowacki Legion. W okresie zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich w sierpniu 1939 r., polski rząd zdecydował się zaprosić Czechów i Słowaków do działającej służby. Polaków głównie interesowali piloci wojskowi. Pod Baranowiczami został stworzony punkt szkoleniowy, gdzie piloci czescy musieli uczyć swoich polskich kolegów.

Tam wyjechało 116 oficerów, 12 rotmistrzów 315 żołnierzy Czechosłowackiej Legii. 3 września 1939 ambasador Czechosłowacji w Polsce Slavek stara się od polskiego prezydenta Mościckiego o wydanie urzędowego dekretu w sprawie organizacji w ramach Wojska Polskiego Legionu Czechosłowackiego. 8 września 1939 roku dowództwo Legionu otrzymało od Polaków 4 karabiny maszynowe i 9 „podręcznych" karabinów, a także dużą liczbę strzelb i karabinów. 11 września, z powodu niekorzystnej sytuacji na froncie czechosłowaccy piloci otrzymali rozkaz opuszczenia obozu niedaleko Baranowicz i przeniesienia się na południe, w rejon Tarnopola. Przechodząc do granicy rumuńskiej, 18 września czechosłowaccy żołnierze i oficerowie dostali się do niewoli Armii Czerwonej.

Początkowo byli żołnierze Legionu znajdowali się w obozach i więzieniach w zachodniej Ukrainie, ale w marcu 1940 r. zdecydowano się przenieść wziętych do niewoli Czechów do obozu Oranskiego NKWD w rejonie gorkowskim. W jednym z listów skierowanym do komisarza zastępcy Spraw Wewnętrznych ZSRR Mierkulowa, Soprunenko prosił o wydanie rozporządzenia o operacyjno-czekistowskiej organizacji tego obozu w celu zapobieżenia w nim antyradzieckiej działalności.

W kwietniu 1941 roku ponad 500 byłym członkom Armii Czechosłowackiej pozwolono opuścić ZSRR przez port w Odessie. Z pozostałych w ZSRR Czechów i Słowaków w styczniu 1942 roku, został utworzony pierwszy Czechosłowacki niezależny batalion piechoty, dowodzony przez Ludvika Svobode. W lutym 1943 roku, ten pododdział został wysłany na front i brał udział w bitwie o miasta Biełgorod, Charków, itp. 10 maja 1943 na podstawie batalionu powstała 1. Czechosłowacka Brygada Piechoty, która następnie wzięła udział w walkach o wyzwolenie Kijowa.

Im bardziej człowiek zagłębia się w temat Katynia, tym bardziej rozumie ten horror, przez który musiały przejść tysiące ludzi, zakładników stalinowskiego systemu karnego. Jak w tym mogli przetrwać Białorusini, Ukraińcy, Litwini, Polacy, jeśli NKWD nie zatrzymywało się przed represjami wobec obywateli krajów Europy Zachodniej. Zastanawiające jest, jak wiele jest tragicznych „stronic" w historii zbrodni stalinowskich, a wiele pozostaje przed nami ukryte. Miejmy nadzieję, że cała prawda o zbrodni w końcu będzie „dostępna" społeczeństwu.

Ihar MELNIKAU

Honor, patriotyzm i ludzka tragedia

W tym roku mija 150 lat od słynnego powstania Konstantego Kalinowskiego na terenie Litwy historycznej. Niestety, oficjalne władze białoruskie milczą na temat tego wydarzenia, choć powstanie to wywarło znaczny wpływ na rozwój świadomości narodowej Białorusinów, budząc mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z letargu, w który pogrążyły ich rządy Imperium Rosyjskiego. Okazało się, że powstanie w latach 1863–1864 stało się rodzajem narodowowyzwoleńczej rewolucji przeciwko despotyzmowi i rusyfikacji ziem białorusko-litewskich.

Dziś możemy śmiało powiedzieć, że historia powstania na Białorusi została zbadana dogłębnie. Pamięć ludzka kryje jednak jeszcze wiele ciekawych i dotychczas nieznanych faktów historycznych. Jednym z nich jest historia związana z rodem Plutów, wówczas mieszkającym w guberni grodzieńskiej. Przedstawiciele tej rodziny byli prawdziwymi patriotami Litwy historycznej i I Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ród ten był jednym z pierwszych, który wsparł powstanie styczniowe i dzielnie walczył przeciwko wojskom carskim.



Zofia Pluto, rok 1866



Zofia Pluto z mężem w Petersburgu

Bohaterowie powstania styczniowego na Białorusi

W 1862 roku w Wilnie został zorganizowany Litewski Komitet Wojewódzki (LKW), który rozpoczął przygotowania zbrojnego powstania. Na początku lutego 1863 roku LKW zaapelował do ludności ziem litewsko-białoruskich o wsparcie powstania. Jedną z pierwszych osób, która wyraziła chęć do walki, był właściciel ziemski z guberni grodzieńskiej Stanisław Pluto.

Sformował w Białymstoku oddział i wziął udział w kilku udanych operacji przeciwko armii carskiej. Należy również zauważyć, że wraz z ojcem walczył i syn - Konstanty Pluto. Pod Siemiatyczami oddział powstańców pod dowództwem Stanisława Pluty wspólnie z innymi oddziałami brał udział w potyczce z dużym oddziałem rosyjskim, wyposażonym w 4 działa. Powstańcy zmusili wojska rosyjskie do wycofania się i zdobyli część armat.

Oddział powstańców pod dowództwem Stanisława Pluty brał również udział w innych potyczkach z wojskami carskimi. W jednej z bitew powstańcy zostali zaatakowani przez kozaków i prawie wszyscy zginęli. Rosjanie schwytali rannego Plutę i jego syna. Obaj zostali osadzeni w więzieniu grodzieńskim. Za kratami w Grodnie w tym okresie znajdował się m.in. Napoleon Orda, aresztowany pod zarzutem wzięcia udziału w działaniach antyrządowych i wspierania „polskiej awantury". W grodzieńskim więzieniu znajdował się również mąż Elizy Orzeszkowej - Piotr, który został osadzony za pomoc Romualdowi Traugguttowi - jednemu z przywódców powstania na Litwie historycznej.

Honor czy życie bliskich?

O tym, że ojciec i brat znajdują się w więzieniu carskim, szybko się dowiedziała Zofia - córka Stanisława Pluty. Zdecydowała się na bezprecedensowy krok, udała się do Wilna na spotkanie z generałem-gubernatorem Michaiłem Murawiowem i prosiła o przebaczenie dla ojca i brata.

Podczas audiencji Zofia tłumaczyła gubernatorowi, że bardzo kocha ojca i brata, próbowała wytłumaczyć postępowanie ojca oraz brata i przesłanki wystąpienia przeciwko Rosji. Murawiow patrzył na dziewczynę z uśmiechem i udawał, że słucha. Po tym, jak Zofia skończyła przemówienie, gubernator podszedł do niej i powiedział cicho: „Pani ma jedną możliwość uratować swoich bliskich. Pani może oddać swoją miłość na życie tych głupich Polaków".

Zofia spojrzała na Murawiowa jako na wcielenie zła na świecie. Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Według legendy rodzinnej, Murawiow wtedy powiedział: „Teraz pani podpisał swojej rodzinie wyrok śmierci". Zofia przez całe życie będzie pamiętać te słowa gubernatora. Murawiow położył na szalach honor dziewczyny i życie jej bliskich. I Zofia wybrała to pierwsze. Po kilku dniach grodzieński szlachcic, uczestnik powstania styczniowego, Stanisław Pluto został powieszony w więzieniu grodzieńskim.

Zesłaniec

Brat Zofii Konstanty został skazany na zesłanie na Syberię. Wielu badaczy, tak polskich jak i białoruskich, uważa, że zesłanie było bardzo ciężką karą dla skazanych. W dokumentach sądowych dotyczących wykonania wyroków na powstańcach styczniowych często używana jest fraza „wysłat' w otdalionnyje prowincii". Według oficjalnych danych władz rosyjskich, po stłumieniu powstania sądy wojskowe skierowały do pracy przymusowej z pozbawieniem praw do nabycia ziem oraz konfiskaty mienia 972 osoby, 345 osób skierowano do służby wojskowej jako zwykłych żołnierzy, 864 wysłano do kompanii karnej, 7531 osób wywieziono do wewnętrznych prowincji imperium. Ponadto, z miejsca zamieszkania wysiedlono 629 rodziny szlachty zaściankowej. Tym samym łączna liczba powstańców i ich rodzin deportowanych z Litwy historycznej osiągnęła około 10 tysięcy osób. Wśród nich większość, bo aż 57 procent, stanowili byli mieszkańcy północno-zachodniego regionu Imperium Rosyjskiego.

Białoruski historyk Siarhej Tokć zauważa, że taki środek karania powstańców jak deportacja zaczęto używać już wiosną 1863 roku. Wtedy z okolic Grodna deportowano 116 osób. Większość z nich to były osoby, które uznano za „nieblagonadeżnyje". Latem 1863 roku po raz pierwszy przeciwko powstańcom zastosowano deportację mieszkańców wsi, wraz z kobietami i dziećmi. Na sugestię Michaiła Murawiowa, od 24 lipca 1863 roku zostali zesłani mieszkańcy wsi Szczuki w powiecie grodzieńskim. 30 września 1863 roku gubernator Grodna dostał rozkaz od generała gubernatora wileńskiego Murawiowa o „natychmiastowej deportacji mieszkańców wsi Łukowica".

Syn powstańca z Grodzieńszczyzny siedemnastoletni Konstanty Pluto został wysłany do guberni tomskiej, do wsi Maryjsk. Należy podkreślić, że do połowy 1867 roku do różnych części prowincji tomskiej wysłano około 5000 powstańców z terytorium byłej I Rzeczypospolitej. W dokumentach archiwalnych z 1868 roku zaznaczono, że Konstanty Pluto, były szlachcic z guberni grodzieńskiej, 26 lat, kawaler, zesłany bez zachowania praw własności ziemskiej. Na Białoruś Konstanty wrócił dopiero na początku XX wieku. Już jako staruszek.

Zofia Pluto wyjechała do Petersburga i wyszła za mąż za szlachcica Andrzeja Meyera. Później rodzina przeniosła się z powrotem do północno-zachodniego kraju Imperium Rosyjskiego. We wspomnieniach Zofia Stanisławowna często wspominała spotkanie z Murawiowem, gdy mogła wtedy uratować swoich bliskich, a jednak dokonała innego wyboru.

Pamięć o powstańcach styczniowych na Białorusi żyje do dnia dzisiejszego. Ci ludzi byli prawdziwymi patriotami, a ich życie zostało wpisane złotymi literami do kart historii Białorusi.

Ihar MELNIKAU

W krwawym polu

W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma.
Obok Orła znak Pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Matko Polsko żyj
Jezus, Maria bij
Naszym braciom dopomagaj,
Nieprzyjaciół naszych smagaj.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma.

Wincenty Pol

„Duch średniowieczny, zaklęty w kształt kamienny”

Kilka słów o zamku w Mirze

Mir. Niewielka miejscowość na terenie zachodniej Białorusi. Przed wojną w województwie nowogródzkim, obecnie wciśnięta w południowo-wschodni zakątek obwodu grodzieńskiego. Z powodu znajdującego się tu jednego z dwóch białoruskich zamków, wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO, na obszerny parking co chwilę podjeżdżają autokary. W kolejce po bilety słychać angielski, japoński – sporo osób mówi po polsku. Wreszcie przychodzi kolej na nas. Zwiedzanie rozpoczynamy od obszernych piwnic, w których prezentowana jest białoruska ludowizna. Dość wyraźnie kontrastuje to z przepychem odnowionych komnat znajdujących się powyżej. Na zwiedzającego czekają tu wnętrza, ukazujące estetykę kolejnych epok. Udane są pomieszczenia renesansowe, w których znajdują się okna zwieńczone miękko wygiętymi łukami; sufity w formie ośmiokątnych kasetonów, a także przepiękny, masywny piec kaflowy zdobiony radziwiłłowskimi Trąbami. Nie gorzej prezentują się wnętrza rokokowe. Napotykamy tu fotele i stoły o giętych filigranowych nóżkach à la Ludwik XV, sufity zdobione pozłacanymi stiukami, intarsjowane podłogi…

Zanim jednak znalazł się w wieku XXI, zamek w Mirze był świadkiem, a często i obiektem działania potężnych sił dziejowych.

Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z końca wieku XIV – od razu w kontekście wielkiej historii. Oto Świdrygiełło, najmłodszy brat króla Władysława Jagiełły i gorący przeciwnik unii polsko-litewskiej zawezwał Krzyżaków na pomoc w walce z Witoldem. Rycerze Najświętszej Maryi Panny przychylili się do prośby, czego skutkiem było m.in. opanowanie i spalenie pierwotnej warowni mirskiej.

Przez następne sto lat osada nie posiadała twierdzy, aż w końcu przypomniano sobie o tradycji i roli, jaką miejsce to odgrywało dla obrony jednego ze szlaków komunikacyjnych na Litwie. Około roku 1500 Jerzy Illinicz, który z czasem doszedł do godności marszałka nadwornego litewskiego – można więc powiedzieć, że znajdował się wśród kilkunastu najważniejszych osób w państwie – wybudował w Mirze późnogotycki zamek.

Odtworzenie jego oryginalnego wyglądu – ze względu na skąpość informacji, a także późniejsze przeróbki i zniszczenia – stanowi wyzwanie, aczkolwiek nie jest zasadniczo niemożliwe. Zamek został zorientowany na zachód i zbudowany na planie zbliżonym do kwadratu o bokach liczących mniej więcej 75 metrów. Ze względu na rozwój artylerii, jaki dokonał się od czasów twierdz wczesnogotyckich, mur, którym opasano twierdzę w Mirze, był stosunkowo gruby – trzymetrowy. W czterech jego rogach usytuowano kilkukondygnacyjne baszty – u podstawy kwadratowe, wyżej przechodzące w kształt ośmioboczny. Monotonię ich płaszczyzn złamano różnej wielkości blendami. Pośrodku zachodniej części muru umieszczono wieżę bramną. Podstawę całości wykonano z kamienia, nadbudowę – z czerwonej cegły. Mury obronne - rzecz jasna - zwieńczone były krenelażem i posiadały otwory strzelnicze.

W okresie zawarcia unii lubelskiej zamek przeszedł w ręce Mikołaja Radziwiłła „Sierotki”, podróżnika znanego z peregrynacji do Ziemi Świętej oraz fundatora pierwszego w Rzeczypospolitej kościoła wzorowanego na rzymskim Il Gesù (niektórzy twierdzą, że jest to w ogóle pierwsza świątynia barokowa na ziemiach polskich). Mir został włączony jako osobny klucz do ordynacji nieświeskiej i jako taki pozostawał jej częścią przez najbliższe 250 lat. „Sierotka” nakazał rozbudować zamek. Przede wszystkim powstały dwa dwukondygnacyjne skrzydła mieszkalne od wschodu i północy. Na parterze zbudowano izby sklepione, na piętrze – płaskie. Właściciel zalecił również dekorację pomieszczeń sztukateriami i cennymi tkaninami.

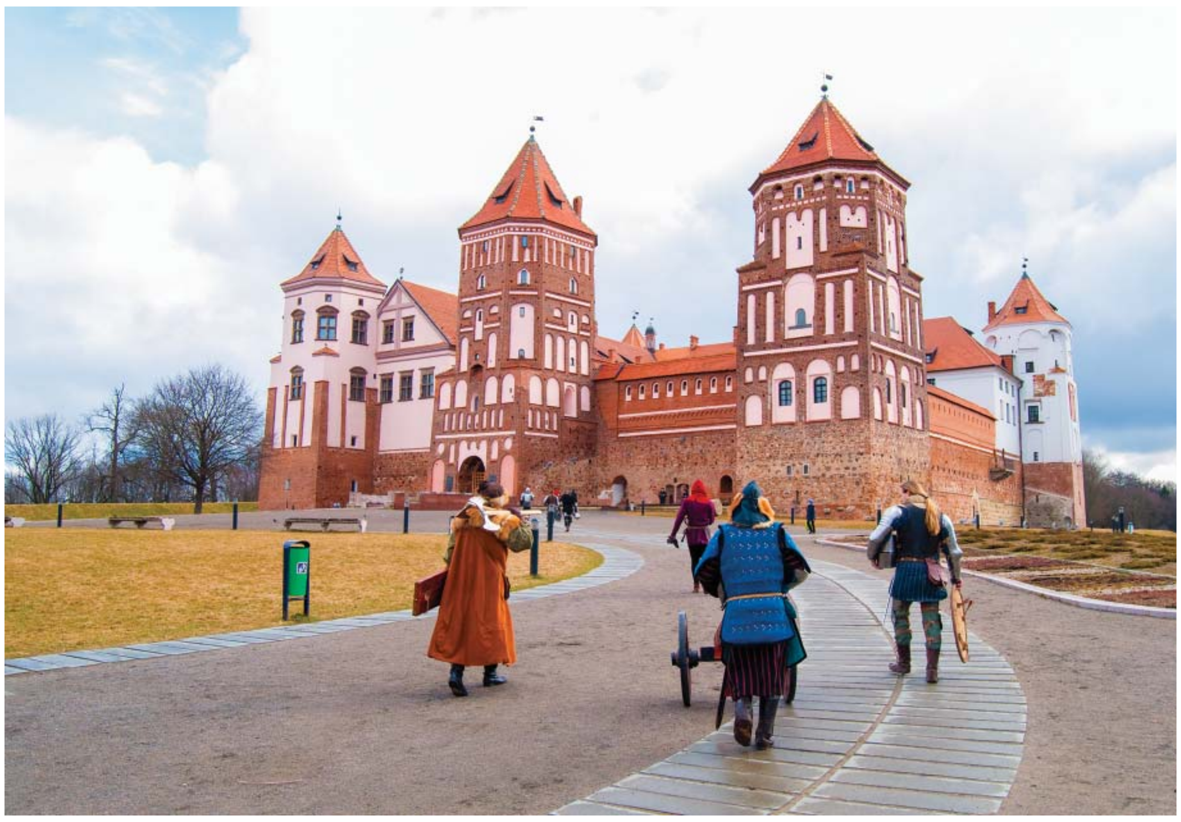
W czasie potopu szwedzkiego – podobnie, jak wiele wspaniałych rezydencji (by wspomnieć tylko fantastyczny Krzyżtopór!) – zamek w Mirze został zdobyty i złupiony. Poddano go jednak renowacji.

Z powodu bliskości Nieświeża nie był nigdy miejscem stałego pobytu Radziwiłłów, aczkolwiek w XVIII wieku chętnie pomieszkiwał tu ekscentryczny przedstawiciel rodu zwany „Panie Kochanku”. Czynił to tym chętniej, iż uważał Mir za idealne miejsce do polowań. Twierdził w ogóle, że dobrze zażyć tej rozrywki można tylko na Litwie. Autor „Pamiątek Soplicy” kazał mu w pewnym momencie powiedzieć: „My tu niedźwiedzie bijem, a tam [w Polsce] z rozjazdem [siecią] na przepiórki polują. U koroniarzy susły, tu gruba zwierzyna”. Warto dodać, że w 1785 r.– zanim jeszcze wystąpił ze stronnictwa królewskiego – „Panie Kochanku” gościł tu Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Po II rozbiorze Mir – w przeciwieństwie do położonego 30 kilometrów dalej Nieświeża – pozostał w granicach Polski. Potem, w czasie insurekcji kościuszkowskiej przyszły oblężenie zamku przez Rosjan i kolejne zniszczenia.

Już w kilkanaście lat później zamek znowu stał się świadkiem wielkiej historii. Działo się to „owego roku” 1812. Ordynatem nieświeskim był wtedy Dominik Radziwiłł. Po wybuchu wojny francusko-rosyjskiej generał Płatow, realizując taktykę spalonej ziemi, nakazał wysadzić znajdujące się na zamku zapasy prochu. Jak to jednak bywa przy zabawach z materiałami łatwopalnymi, doszło do niekontrolowanej eksplozji, która po raz kolejny poważnie naruszyła strukturę twierdzy.

W czasie zaleconego przez cesarza pościgu za Bagrationem, za który w pierwszej fazie odpowiedzialny był brat Napoleona – król westfalski Hieronim, w dniach 9-10 lipca miały tu miejsce ciężkie walki z udziałem dywizji jazdy polskiej Rożnieckiego,wchodzącej w skład korpusu kawalerii rezerwowej pod dowództwem zdolnego generała Latour--Maubourga.



Zamek w Mirze jest największym zabytkiem architektury Białorusi

Zdolnym nie był jednak Rożniecki, który dawał w tych dniach popisy daleko posuniętej dezynwoltury. Cała sprawa została przedstawiona Napoleonowi, który po otrzymaniu wyjaśniających raportów Rożnieckiego miał stwierdzić, że polski generał zwyczajnie kręci, a cała operacja to popis żołnierskiej nieudolności.

Ale zamek wtedy nie ucierpiał. Ucierpiał za to w listopadzie, podczas dramatycznego odwrotu Wielkiej Armii. Nacierający od południowego zachodu [sic!] generał Cziczagow wydał tu bitwę broniącemu centralnej Białorusi niewielkiemu oddziałowi Ksawerego Kosseckiego i wyparł go w stronę Mińska.

Po upadku Napoleona Mir należał przejściowo do różnych rodzin, aż ostatecznie w 1895 został wykupiony przez zrusyfikowaną gałąź Światopełk-Mirskich. Twierdzili oni, że drugi człon ich nazwiska pochodzi właśnie od posiadanej niegdyś wsi Mir. Zwiedzający okolicę ok. roku 1910 Jan Bułhak pisał: „ponad tem śmietniskiem gnijącego drzewa – wyrasta potężne zamczysko, dumnie strzelające ku niebu pięciома stylowymi basztami – zjawisko dziwnego pełne powabu wśród nudnej szarzyny i pustki okolicznego krajobrazu. To jakby duch średniowiecza, zaklęty w kształt kamienny”.

Rzeczywiście. Mimo upływu stu lat od podróży Bułhaka, prawdą pozostaje, iż nie ma drugiej tak wspaniałej twierdzy średniowiecznej na całej Białorusi.

Zamek pozostawał w rękach Światopełk-Mirskich do 1939 r, kiedy to ziemia, na której stoi, stała się częścią Białoruskiej SRR.

Był to element szerszego zjawiska zwanego – nie bez słuszności – zagładą Kresów.

Dominik SZCZĘSNY-KOSTANECKI

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

INSTYTUT Innowacji

Fundacja Instytut Innowacji zaprasza do udziału w projekcie Dziennikarze w kulturze, kultura w dziennikarstwie, skierowanym do młodych działaczy polskich organizacji na Białorusi.

Projekt zakłada organizację dwutygodniowego pobytu w Warszawie w lipcu b.r., w czasie którego uczestnicy wezmą udział w szkoleniach, debatach eksperckich oraz licznych spotkaniach z przedstawicielami polskich organizacji pozarządowych.

Program szkoleń obejmuje łącznie 26 godzin warsztatów umiejętności miękkich oraz warsztatów dziennikarskich.

Treningi umiejętności miękkich będą zawierać podstawowe zagadnienia z zakresu:

a) autoprezentacji i promocji organizacji,
b) pozyskiwania parterów i sponsorów,
c) budowy zespołu, zarządzania i organizacji pracy,
d) komunikacji i negocjacji w zespole.

Intensywne warsztaty dziennikarskie będą podzielone na dwa moduły:

a) część teoretyczna (Spotkanie z ekspertem) - w czasie której omówione zostaną, m.in. następujące zagadnienia: pozyskiwanie informacji, formy i zasady konstruowania tekstu prasowego, etyka dziennikarska, sztuka zadawania pytań w wywiadzie;

b) część praktyczna (Warsztat dziennikarza) - w czasie której uczestnicy warsztatów pod okiem doświadczonych szkoleniowców będą przekuwać zdobytą wiedzę na konkretne zadania dziennikarskie.

W ramach projektu odbędzie się również szereg spotkań idyskusji z udziałem ekspertów oraz przedstawicieli polskich organizacji pozarządowych, działaczy kultury i twórców.

Wszystkie koszty (zakwaterowanie, wyżywienie, koszty podróży) pokrywa Fundacja Instytut Innowacji.

Projekt skierowany jest do uczestników w wieku 18-30 lat. Wszelkie pytania prosimy kierować pod następujący adres: ii@ii.org.pl

Projekt Dziennikarze w kulturze, kultura w dziennikarstwie współfinansowany jest ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach programu Współpraca z Polonią i Polakami za granicą 2013.

Redaktor Naczelna: Grażyna Szałkiewicz
e-mail: zpb@zpb.org.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107
GŁOS

Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Głos znad Niemna
jest wydawany ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
Głos znad Niemna
jest wydawany przy wsparciu
Fundacji «Wolność i Demokracja»